

Strach rozmawiać

Rozmowa z **Mikołajem Grynbergiem**, autorem przygotowywanej do wydania „Księgi wyjścia” – zbioru rozmów o Marcu '68 z tymi, którzy wyjechali, i tymi, którzy zostali w kraju, jak rodzice autora.



© MARCIN STĘPIEN/AGENCJA GAZETA

JUSTYNA SOBOLEWSKA: – **O co pytają pana dziennikarze?**

MIKOŁAJ GRYNBERG: – Na dzień dobry pytają, czy wyjeżdżam. I to nie jest ekstremalna prawica, to są ludzie, którzy mi dobrze życzą i pytają przez ciekawość. Nie wiadomo, co mówić, bo dla nich jest oczywiste, że ja powiem „tak”, oni na to, że im przykro, ale to dla nich jest wpisane w ten scenariusz. Albo sesje zdjęciowe. Mówią: Panie Mikołaju, mamy taki pomysł. Ja wtedy mówię: Nie, ten pierwszy to nie. – A skąd pan wie? – Ten pierwszy to cmentarz żydowski? – Tak, to mamy jeszcze drugi pomysł.

I ten drugi pomysł polega na tym, że bym stał z walizką.

Nie! To jakaś paranoja.

To ja mówię, że nie będę stał z walizką. Trzeci pomysł jest taki, że bym stał i żeby na mnie była projekcja gwiazdy Dawida. Jeszcze pytają, czy Holocaust i 1968 r. to były najważniejsze przeżycia moich rodziców. A ja mówię, że może najważniejszym przeżyciem było to, że się poznali i zakochali. Ale wie pan, odpowiadają, nie o to nam chodzi.

Są tory, po których muszę iść, bo inaczej nie wpisuję się w tę całą historię. Strach rozmawiać. Role są rozdane: ja jestem ten, co się waha, czy wyjeżdżać, im jest przykro, ale dopuszczają taką możliwość, bo tak się działo kilka razy i teraz też tak może być. Bo po prostu tak tu jest, w naszym kraju.

Którego w 1968 r. w ogóle, zdaniem premiera Morawieckiego, nie było. Dzisiaj znowu następuje rozdzielanie Polaka i Żyda, który jest przeciw często jedną osobą.

Zimą 2016 r. moi rozmówcy mówili mi: Daliście się nabrać, wy, którzy zostaliście, oni wam to zrobią znowu. I dzisiaj, kiedy jest połowa lutego, z przykrością przyznaję, że mieli rację.

Mikołaj Grynberg (ur. w 1966 r.) – pisarz i fotograf, z wykształcenia psycholog. Autor albumów „Dużo kobiet” (2009), „Auschwitz – co ja tu robię?” (2010) oraz „Ocaleni z XX wieku” (2012). Wydał zbiór rozmów „Oskarżam Auschwitz. Opowieści rodzinne” (2014) oraz tom opowiadań „Rejwach” (2016).

jest podatny grunt. Są ludzie, którzy poczuli, że wreszcie można mówić to, co się myśli. Miałem taką przygodę w metrze. Podszedłem do faceta, który mówił głośno, że Żydom w czasie wojny było dobrze, bo mieli papiery od Niemców. Zapytałem go, gdzie to przeczytał. Podszedł do mnie i powiedział: Ty, w okularkach, ja wiem, kto ty jesteś. Metro pełne, nie było żadnej reakcji. Ci ludzie wysiedli na Dworcu Gdańskim. Pytają mnie też: Panie Mikołaju, a pana dzieci tu zostają? To jest podpuszczanie mnie, że bym powiedział, że to źle, że zostają, bo trzeba się ewakuować. Ten styl zadawania pytań świadczy o tym, że znowu jesteśmy osobno, Polacy i Żydzi. Moja studentka chodzi na kurs kadrowych i na szkoleniu jedna pani do drugiej powiedziała: A słyszałaś, że będą Żydów wyrzucać z Polski? – A, to możliwe – odpowiedziała spokojnie druga. Nic nadzwyczajnego.

Jeden z pana rozmówców przypomina wiec Gomułki i dodaje, że mówił on to, co ludzie chcieli usłyszeć.

Każdy, kto rzucił kartę antysemicką na stół, tracił nad nią kontrolę, bo jest popyt. Wystarczy mała dziurka w tej tamie i wszystko się wylewa. Nie wiem, ile lat trzeba będzie, żeby ją odbudować. To się robi w jeden dzień, jednym wypowiedzianym w telewizji „parchem”, który pozostaje bez konsekwencji.

Wydawało się, że tej karty ludzie nie wyciągną, bo się też jej boją. Tymczasem Szewach Weiss ze łzami w oczach mówił po wystąpieniu premiera Morawieckiego, że rząd polski zniszczył wszystko, co w ciągu 25 lat ogromnym wysiłkiem wielu ludzi udało się osiągnąć w relacjach między obu narodami.

Przez te lata robiono wiele pośpiesznie i w innych środowiskach. Te środowiska, które dziś się odzywają, po prostu nie miały głosu. Dzisiaj padło hasło, że można, więc mówią. Dostają maile, że bym pisał w swoim języku, bo mam swój język, a nie po polsku. Takie rzeczy, wiele razy wypowiedziane, krzywdzą. Można przestać się czuć u siebie, a nie mam przecież innego miejsca na świecie. Ojczyzną jest język, nie mam innej ojczyzny.

Ktoś ze znajomych ma dziecko w szkole, krzyczą za nim „mydło” i „do gazu”. Dzieci same tego nie wymyśliły. Wyjazd to nie jest łaska, to jest koniec życia. Ja mam nawet scenariusz w głowie, musiałbym w Izraelu mieszkać na terytoriach okupowanych, bo nie byłoby mnie stać na mieszkanie gdzie indziej. I zamiatałbym piasek z pustyni, który tam regularnie przywiewa. Nie mogę oddać tego, kim jestem.

Wśród moich rozmówców byli tacy, którzy dalej mają fizyczną przyjemność z mówienia po polsku. Bardzo wielu przyjeżdża tu na rocznicę po to, żeby pobycć razem. I myślę, że ten pobyt ich utwierdzi w przekonaniu, że podjęli dobrą decyzję. 10 lat temu tak nie było, jeszcze wielu kupowało tu mieszkania. Część z nich tu nie przyjeżdża, bo są tak skrzywdzeni. Część nie pozwala na publikowanie ich historii, żeby polski czytelnik nie zobaczył ich bólu, nie dostał dowodu na to, że udało się ich skrzywdzić. Żeby nie dać satysfakcji.

Ta książka jest niesłuchanie bolesna.

Rozmów było o wiele więcej. Dzisiaj, kiedy dzwonię do bohaterów książki, pytają, czy szykować mi pokój. To się znowu zaczyna robić sprawa żydowska: Żydzi wyjeżdżają, nie wyjeżdżają, chodźcie, zrobimy wam zdjęcie z walizką.

A to nasza polska sprawa, nie żydowska.

To my przy tym stoliku możemy tak mówić. Dla wielu ludzi to po prostu jeden z tematów prasówki: Stoch wygrał, jest antysemityzm. Tak tu u nas jest. Rozumiem, że Kaczyński przestraszył się – gdy mówił, że antysemityzm to grzech – ale nic nie zrobił. Nie ufam w próby hamowania tej fali.

W 2016 r. miał pan wrażenie, że to tylko przeszłość?

We wniosku grantowym na tę książkę napisałem: nie wiem, kim będzie czytelnik, który dostanie ją w 2018 r. Wtedy to mogło zabrzmieć pretensjonalnie. Już wtedy czułem, że coś się zagęszcza. A teraz boję się, co będzie jutro. Z pewnej perspektywy ta książka jest niepotrzebna, bo nie ma co wracać do przeszłości, skoro mamy to dzisiaj. Pisząc poprzedni zbiór opowiadań „Rejwach” o byciu Żydem w Polsce, miałem wrażenie, że trzeba szybko pisać, bo zaraz się coś zacznie. Ale ja nie będę pisać o teraźniejszości. Wiele osób nie ma poczucia, że dzieje się coś istotnego. Jesteśmy przyzwyczajani do permanentnej zmiany na gorsze. To jest strategia, którą nam narzuciono. To nie przykryje antysemityzmu. On już jest, dostał zielone światło. Mój tata, który jest jednym z rozmówców w tej książce, nie zdążył tego zobaczyć. To jedyny plus tego, że już go nie mam.

On mówi w książce: „dla nas Marzec nie skończył się nigdy”.

Rozmowę z tatą prowadziłem w sierpniu 2017 r., on to czuł, ludzie, którzy przeżyli Marzec, nie mieli wątpliwości, z czym im się kojarzy to, co dzieje się dzisiaj.

Moja mama mówiła, że nigdy nie czuła takiej samotności jak w 1968 r.

O tym też opowiada ta książka.

Pisano, że tyle osób przychodziło żegnać wyjeżdżających. Ale to nieprawda. Piszę o tym, że nie rozumiem nigdy, dlaczego tak mało rąk było wyciągniętych w geście pożegnania w ich stronę. Dlaczego tak mało przyjaciół, kolegów ich żegnało. Część się bała, część miała drobną satysfakcję, część zyskiwała ich mieszkania i posady. Niestety, nie było tam tłumów.

Pana wcześniejsze książki pokazywały, że jesteśmy wymieszani przez pokolenia, wielu Polaków ma korzenie żydowskie, a teraz się okazuje, że można to rozdzielić.

Raz wyrok zostaje wydany i koniec. Mówią mi: Ciesz się, książka się dobrze sprzedaje. To jest jedno ze smutniejszych zdań, jakie ostatnio słyszałem. Jest grupa ludzi, którzy będą chcieli coś zrozumieć, bo rzeczywistość nas tak dociśnęła. Książki z Auschwitz w tytule od stycznia podobno znikają z Empiku, bo ludzie chcą wiedzieć. To będzie kolejna data w historii naszego kraju. Trudno to sobie uświadomić, będąc w środku. W stanie wojennym tego nie wiedziałem, bo byłem za młody. Wiem, że 2018 r. będzie ważną datą w historii Polski, i wiem też, że do następnej daty będziemy się długo podnosić i zbierać. Luty 2018, czy to nam coś mówi? Jeszcze nie.

Mieliśmy dobrą datę: 1989.

Dobłą, tak, ale to, co się dzieje, jest efektem przegapienia różnych rzeczy, przede wszystkim edukacji.

Ta książka stawia czytelnika w sytuacji, w której wyrzucają go z kraju. Każdy może poczuć, jak to jest, niekoniecznie będąc Żydem.

Mam wrażenie, że nie każdy. Kiedyś spotkałem kolegę ze studiów i zeszło na 1968 r. I on mówi: Wiesz, trzeba było czyścić kraj, żydokomuna itd. Opowiada to, co ja wiem. Pytam go: A ile było Żydów w strukturach – 30 proc.? A reszta, z nich nie trzeba było czyścić? – Ale to byli nasi. Podobnie jak dla tych pań z kursu na kadrową sytuacja wyrzucania była dla niego absolutnie do przyjęcia.

Żydzi mają taką historię, że kiedy podnosi się fala antysemityka, wiedzą, co będzie dalej. Mają to przećwiczone. Dlatego napisałem „Ocalonych” i „Oskarżam Auschwitz”, bo ciągle słyszałem, że Żydzi wiecznie tylko o tej wojnie, więc

napisałem, jak ten lęk trwa, jak przechodzi na kolejne pokolenia. Kilka osób powiedziało: Teraz rozumiem. Ale trudno książkami zmieniać świat.

Zadaje pan swoim rozmówcom te same pytania o tożsamość.

Zawsze pytam bohatera, czy jest Polakiem, żeby sprawdzić, czy jeszcze jest Polakiem. Pytam, czy jest Żydem, żeby sprawdzić, czy jest bardziej niż wtedy. Część z nich nie była Żydami w 1968 r., przytaczam historię kogoś, kto w pociągu spotkał kolegę, który nigdy Żydem nie był, ale właśnie się dowiedział, że nim jest. Rodzice mu nie powiedzieli. Sprawdzam, co się dzieje z tożsamością. Polski patriota powie, nie można mu tego odebrać, że to jest jego ojczyzna. To byli polscy patrioci i została im zabrana godność i prawo do tego miana.

Część z nich odrzuciła to, co im odebrano, a dla części dalej Mickiewicz, Norwid pozostali najważniejsi. Byli i tacy, którzy nie chcieli pojechać do Izraela, bo nie chcieli ryzykować odebrania kolejnej ojczyzny, bali się, że nie przeżyją drugi raz tego strachu. Pytam ich jeszcze o to, co im zabrał 1968 r. Nie jechałem z gotowym kwestionariuszem, ale w pewnym momencie zorientowałem się, że każdy inaczej przechodzi tę chorobę. Jednostka chorobowa jest ta sama, ale przebieg inny. Mój dziadek, lekarz, mawiał, że nie ma chorób, są chorzy. A z tej choroby nie da się wyleczyć. Jak masz 20 lat i takie doświadczenie na koncie, to ono wpływa na całe twoje życie. Nawet jeśli potem staniesz mocno na nogach, dostaniesz dobrą pracę i pieniądze, to masz w swoim życiu takie doświadczenie, że ktoś wyciągnął ci dywan spod nóg. I nie da się o tym zapomnieć.

Nawet kiedy pana rozmówcy mówią, że to już przeszłość, czytelnik czuje ich ból.

Jest ból, którego niektórzy nie chcą pokazywać, mówią: To było straszne, ale mam niezłe życie. Inni przyznają, że to było straszne, teraz mają niezłe życie, ale do dziś nie mają domu – choćby mieli kilka mieszkań. W tej książce jest dużo mniej łez niż w poprzednich, ale i tak są. Najważniejsze było to, żeby nikt nie mógł spojrzeć na jej bohaterów jak na ofiary.

Nie chcieliby tego?

Ja tego nie chcę, bo oni nie są ofiarami, próbowano z nich zrobić ofiary 23 lata po wojnie, znowu. Mają swoją siłę. Tej historii nie można opowiadać, zabierając im po raz kolejny godność. To był mój główny cel.

Polecamy nasz nowy **Pomocnik Historyczny** o 1968 r. Szczegóły s. 99.